

*Niewiele zaiste miejsc takich na obszarze Polski znaleźć by się dało, w których nigdy noga nie postąpiła najruchliwszego z królów polskich!*¹

WOKÓŁ DRZEWA KRÓLA JMCI. SOBIESKI NA ŁONIE PRZYRODY

*Dominika Walawender-Musz
Łukasz Frączek*



Przy rozstaju piaszczystych dróg, na skraju łąki monumentalna sosna² uwodzicielskim poszumem i żywicznym aromatem igliwia zaprasza do odpoczynku w cieniu swych konarów. **il. 39** A zaproszenie to iście królewski ma wymiar, bo – jak gminna wieść niesie – jest to drzewo samego króla Jegomości, Jana III. To, które stało się inspiracją do poniższych refleksji, rośnie na granicy dwóch podkarpackich wiosek, Żołyni i Białobrzegów, ale – proszę nam wierzyć – drzew o podobnej legendzie, o której zaraz opowiemy, mamy kilka, jeśli nie dziesiątki w wielu zakątkach kraju. Wieki cierpliwie kształtowały sosnę tak, że dziś cieszy oko swym osobliwym kształtem. Rzecz można, że ten pospolity skądinąd w Polsce gatunek (*Pinus silvestris*) w tym przypadku nabrał cech egzotyczności i pokrojem swym przypomina parasolowate bonsai w zwielokrotnionej skali. Gałęzie tej nietypowej sosny dowolnie i kapryśnie podążały za słońcem, wobec osamotnienia drzewa w krajobrazie nie napotykały żadnej konkurencji i objęły rozległą przestrzeń. Dzisiejszy wygląd pomnika przyrody nie pozwala katego-

il. 39 Sosna na rozdrożu

1 W. Fijałkowski, *Szlakiem Jana III Sobieskiego*, Warszawa 1989, s. 124.

2 Drzewo mierzy 15 m, obwód pnia 3,15 m wynosi, a średnica korony to ponad 16 m.

- 3 Nieopodal przebiega gościniec, którym szły pielgrzymki do Leżajska, do XVII-wiecznej bazyliki – sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia, a w pobliższym zagajniku znajduje się piękna XVIII-wieczna kapliczka. W miejscu tym często zatrzymywano się na modlitwę.
- 4 Podanie to utrwalił dla potomnych malarz Franciszek Frączek z Żołyni (1909–2006) w dość lakonicznej nocie zamieszczonej w pracy swojego autorstwa *Legenda regionu łancuckiego*, Łańcut 1989, s. 18. Frączek nosił dumny pseudonim Słońcesław i był członkiem „Szczepu Rogate Serce” o zawołaniu: „Milować, walczyć”.
- 5 M. Dyakowski, *Dyariusz wiedeńskiej okazji Jmci Pana Mikołaja na Dyakowicach Dyakowskiego podstolego latyczewskiego*, wstęp i oprac. J.A. Kosiński, J. Długosz, Warszawa 1983, s. 88–89.

il. 40 Finezyjnie splecione konary wiekowego drzewa

rycznie wykluczyć ingerencji człowieka zarówno w jego zaistnienie na tym miejscu, jak i proces jego kształtowania się: ktoś (lub coś) złamał wierzchołek, determinując taki a nie inny rozrost korony drzewa. Tradycja ludowa zakorzeniona jeszcze w pogańskich wierzeniach nazywała „odczyniać ewentualne złe uroki” w otoczonych ponurą sławą miejscach – mokradłach, uroczyskach czy rozdrożach właśnie – stąd do dziś pień sosny zdobi drewniana kapliczka, wielokrotnie wymieniana (obecna z początku XX w.)³. **il. 40**



Opowieści starszyny podają⁴, że pod tąż sosną kilka razy z przyjemnością zażywać miał wywczasu sam król Jan III. A wiemy z historii, że miał po temu liczne okazje, choćby w czasach rokoszu, gdy walczył przeciwko wojskom Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, gdy przebywał na zamku Lubomirskich w Łańcutu w gościnie u Stanisława Herakliusza, ówczesnego właściciela (rok 1683) czy wreszcie wtedy, gdy bawiąc u swego przyjaciela Hieronima Augustyna Lubomirskiego w Rzeszowie, trzymał do chrztu jego syna Jerzego Ignacego (1687). Mógł stać w tym miejscu obozem, gdy szedł pod Wiedeń lub kiedy stamtąd wracał i na czas przeprawy przez Wisłok budował most. Dworzanin króla Jana Mikołaj Dyakowski, który uczestniczył w „wiedeńskiej okazji”, wspomina, że wracając z Wiednia w 1684 r., „król [...] na święta Bożego Narodzenia przez Sącz pośpieszył do Krakowa, w którym stanął w wiliży Bożego Narodzenia, tam odprawiwszy Zapust, w pół Postu Wielkiego wyjechał na Ruś, do Żółkwi, na święta Wielkanocne⁵”. Podana trasa przejazdu bynajmniej tego nie wyklu-

cza, choć sam król, niestety, „najmniejszej nigdy o tym nie uczynił mencji [wzmianki]”. Z pewnością drzewo rośnie wystarczająco długo, by pamiętać Sobieskiego nie tylko królem, ale nawet hetmanem. Dostępne nam źródła mówiące o tamtych czasach, kreujące króla Jana na wielbiciela przyrody i człowieka głęboko religijnego, w tym listy autorstwa samego monarchy, dodatkowo uprawdopodobniają te przekazy. A rzecz jest godna uwagi, gdyż – jak wspomniano – nie o tę jedną, choć wyjątkowej urody, sosnę chodzi, nie tylko Podkarpacie roi się od zabytków kultury materialnej i pomników przyrody związanych z osobą tego „najruchliwszego”, a i najbardziej zapewne uwielbianego spośród królów polskich. Każde województwo – ba, każda gmina niemal – szczeni się własnymi ludowo-przyrodniczymi sobiescianami⁶, a – niech nam będzie wolno zaryzykować – z pokolenia na pokolenie otaczane wciąż rośliny i przedmioty, niemi świadkowie wielkich czasów Rzeczypospolitej, wymowniej opowiadają nam zarówno o skali niegdysiejszego i dzisiejszego kultu Jana III, jak i o drzemiącej w narodzie tęsknocie za ziszczeniem „snu o potężde” niż opasłe tomy archiwaliów i ksiąg. To kwintesencja ducha Słowiańszczyzny, a może i „sarmackości”, sadzić drzewa „ku czci”⁷, wznosić obiekty sakralne „dla upamiętnienia”, przechowywać z pieczołowitością i okazywać jak relikwie przedmioty, których dotykał, których używał, które nosił, lubił... ten czy ów bliski naszemu sercu⁸. W miejscach takich krzyżują się nie tylko gościńce, ale i fakty historyczne z ludowymi podaniami. W podobny sposób dziś kształtuje się nasze spojrzenie na osobę Sobieskiego, karmione tyleż prawdą, co mitem. Choć zapewne nie sposób przeprowadzić między nimi wyraźnej linii demarkacyjnej, ponad wszelką wątpliwość do licznych przydomków monarchy można by dołączyć i ten: król-wieczny wędrowiec.

*

Podczas licznych wypraw wojennych zaznał on niewczasów życia żołnierskiego na równi ze swymi towarzyszami broni. Z listów pisanych do żony wiemy, że niejednokrotnie przyszło mu „wlec się”⁹, „niesłychanymi błotami, lasami i tak złymi drogami, jakich we wszystkim podobno nie masz świecie” – jak napisał z Sielca pod datą 20 VIII [1665] (t. I, s. 65) czy w korespondencji spod Żarek: „Wóz w drodze o kilka mil porzucić musiałem, bo drogi niecnotliwe, a mil czterdzieści wielkich w czterech dniach ujechać się musiało” (9 IX [1665]; t. I, s. 68). Niesprzyjające warunki geograficzne i pogodowe utrudniały nie tylko marszrutę armii, ale też kwaterunek. Uskarżając się Marysieńce na powszechne niezrozumienie żołnierskiego rzemiosła wśród „ichmościów w Warszawie siedzących”, odsłania przed nią utrapienia niewesołej codzienności wędrowca, kontrastując je z wygodami życia miejskiego: „Biedna pościel, jedna się już prawie od ustawicznych dróg rozleciała, druga, jako materace, tak stwardniała, że jakoby też na najtwardszej sypiał desce” (A Pielaskowice, 10 IX [1666]; t. I, s. 167). Wzmianki o tym odnajdujemy zresztą nie tylko w listach Sobieskiego, lecz także u innych kronikarzy i pamiętnikarzy, m.in. wspomnianego wyżej Mikołaja Dyakowskiego: „Po tym w sobotę ruszył się z tego miejsca z wojskiem i cały dzień szliśmy ku Widniowi nie publiczną drogą, ale manowcami do marszu niesposobnymi, osobli-

6 W naszym kraju aż się roi od pojedynczych przykładów tych żywych pomników kultu Sobieskiego. Do bardziej znanych należą: buk w Świerklanach, dąb w Łęczczoku, dąb Sobieskiego w Ustroniu, lipy Sobieskiego w Koszęcinie, lipa w Stanicy, dąb Sobieskiego w Bieruniu, dąb w Kończycach Wielkich, siedem lip na wzgórzu Lipki w Brzeziu czy wreszcie dąb „Bartek” w Leśnictwie Bartków. Prawdziwym fenomenem jest nagromadzenie tych osobliwości na Śląsku, również dlatego, że nigdzie indziej nie ma tylu (drzew) związanych z jednym wydarzeniem historycznym. Wiele z nich sadzić miał sam król, np. 23 sierpnia, podczas marszu na odsiecz Wiednia, nieistniejące dziś dwie lipy przed klasztorem Franciszkanów w Gliwicach (legenda zwielożyła tę liczbę nawet do 14).

7 Na przykład w Kalwarii Pałacowskiej, słynnym miejscu pielgrzymkowym ziemi przemyskiej, w 250 rocznicę odsieczy wiedeńskiej zasadzono istniejącą do dziś aleję lipową. Z podobnej wrażliwości wywodzi się zwyczaj upamiętniania imion i nazwisk wybitnych osobistości w odmianach gatunków roślin, zwłaszcza kwiatów. I tak, by pozostać przy Polakach, imieniem Jana Pawła II nazwano odmianę tulipana i powojnik wielokwiatowy, mają swe odmiany tulipanów Lech Wałęsa oraz Maria i Lech Kaczyńscy; Mikołaj Kopernik to nazwa znanej z ok. 52 gatunków rośliny z rodziny arekowatych, zasiedlająca Amerykę Środkową i Południową; występująca w różnych barwach *rosa koscuszkiana*, czyli róża Tadeusza Kościuszki, należy do odmian róż dzikich, a *hieracium mickiewiczzi* to jastrzębiec Adama Mickiewicza, urokliwy gatunek z rodziny astrowatych.

8 Pierwszą wystawę trofeów wiedeńskich zorganizowała

królowa Maria Kazimiera Sobieska, a miała ona miejsce w Łobzowie pod Krakowem jeszcze w roku 1685.

- 9 Jego słowa skreślone w obozie pod Jarocinem 18 VIII [1665]; por. Jan Sobieski, *Listy do Marysienki*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1973, t. I, s. 65. Wszystkie użyte w tekście cytaty z listów pochodzą z tego wydania. W nawiasach podajemy numery stron z zaznaczeniem tomu.
- 10 M. Dyakowski, *op. cit.*, s. 55.
- 11 *Ibidem*, s. 54.
- 12 Jakub Sobieski, *Dyariusz wyprawy wiedeńskiej w 1683 r. w 200 jej rocznicę*, wydanie i objaśnienia T. Wierzbowski, Warszawa 1883, s. 9.
- 13 *Ibidem*, s. 10.
- 14 *Ibidem*, s. 14.

wie do prowadzenia armat, gdzie, gdy jaka górka trafiła się, to sobą piechoty musiały wyciągać; i takieśmy strawili cały dzień na tym marszu, który czyli umyślnie, czyli z przypadku tak był powolny, żeśmy aż ku zmrokowi, po zachodzie słońca, stanęli z wojskiem na nocleg w dębini, wielkie pół mili od Widnia¹⁰. W innym miejscu pamiętnikarz zaświadcza, w jak dalece skromnych warunkach sypiał monarcha: „W tym puścił się deszcz spory, gdzie namiotek bardzo mały i mizerny rozbito dla Króla, który w trokach zawsze wożono, i poczęli okopywać koło tego namiotku, aby go woda nie podchodziła¹¹. Wojska bardzo często stacjonowały w otwartej przestrzeni: „stanęliśmy w polu bez wody, drew i ognia” (Z Heiligenbron, mil trzy od Tulnu, gdzie most budują, 31 VIII [1683]; t. II, s. 197). Królewicz Jakub pisał: „10-go [września] [...]. Zatrzymał się pod jakimś dębem, gdzie się zebrali książęta elektorowie¹², a w innym miejscu: „11-go [...] Przenocowaliśmy w lesie¹³ czy też: „14-go [...] nocowaliśmy nad Dunajem w ustronnym miejscu niedaleko od Schwechat¹⁴.”

Niewygody zakwaterowania i opierunku szły – niestety – w parze z nadmierną nierzadko skromnością wikt. Litaniynie, niczym refren pojawia się ten motyw w listach wędrowców wszystkich czasów, także i Sobieskiego. Zwykle narzeka on na brak, lecz bywa, że czasem cieszy się obfitością jedzenia: „U mnie już i wina, i piwa nie stawa, a nawet i wody dobrej dostawać nie mogę. Taka męka przy tak ciężkich gorączkach, że już większej niepodobna. Kurzawa z prochem już nam oczy powyjadała” (*Auprès de Konin*, 6 VII [1666]; t. I, s. 139); „Bez tego chłopca kucharza wielka niewygoda (bom się całe na niego nie spuścił, ile gdy się moi tak popsowali, a kuchmistrz został mnichem), że w gębę żadnej prawie nie mogę wziąć potrawy” (W obozie, 29 VII [1670]; t. II, s. 14), a bywało nawet tak: „Wczora w gębie nic nie miawszy, tylko piwo, miałem srodze rozpalona twarz: jako szkarłat była czerwona” (*Au camp*, 24 IX [1670]; t. II, s. 24). Taki tryb życia musiał odbijać się na zdrowiu: „Wszystka się prawie starszyzna rozchorowała na dyzenterię i gorączki: nie z fruktów pewnie, bo tu ich nie masz, ale z srogiego niewczasu, z niejedzenia i srogich gorąc, i że tylko piciem ludzie prawie pięć albo sześć dni żyli mało sypiając, i to chyba na ziemi a pod niebem” (18 IX [1683]; t. II, s. 228); „Mnie jeszcze grozić za to, com zdrowiem swoim tu mało nie nałożył, co dzień i noc, nie dojadłszy, nie dospawszy, myślę, bieduję, pracuję, choruję dla konserwacji mojej ojczyzny! A niechże rządzą ci, co tak pięknie dyskurują” (W samym Strygonium, 28 X [1683]; t. II, s. 273). Na szczęście nie zawsze było aż tak dramatycznie pod tym względem: „Prosiłem go potem jeść, czego się nie spodziewał, bo wozy dopiero nadchodziły, a stanęliśmy w polu bez wody, drew i ognia” (Z Heiligenbron, mil trzy od Tulnu, gdzie most budują, 31 VIII [1683]; t. II, s. 199); „Fanfanik [królewicz Jakub] ze mną najczęściej jada; co zaś do kuropatw, do bażantów i innych zwierzyn, mógłby ich zjadać i po kilkoro na dzień, bo mamy dostatek, jako i fruktów (*A Stetelsdorf*, w zamku starego grafa Ardeka, który był koniuszym wielkim u sławnego Wallensteina, a żyje dotąd, ćwierć mili od mostu pod Tulnem, 4 IX [1683]; t. II, s. 204). W lepszych czasach pozwalano sobie nawet na zamorskie luksusy: „Ów też Ormianin powrócił z Konstantynopola. Przywiózł mi tureckiej kawy, ale lada co. Obiecano mi lepszej”

(Pod Podhajcami, 15 IX [1667]; t. I, s. 226). Wędrowcom wojennym doskwierał też brak snu: „Na niczym się tu gorzej nie mamy, jako na spaniu: raniej jeszcze wstawamy, niżeli mniszy na jutrznię, a to, co się śpi, nie jedną ani drugą przerwane bywa wiadomością” (W obozie pod Zurawnem, 27 IX [1676], godzina w noc; t. II, s. 161).

Mimo wszelkich tych niewygod król Jan, człowiek niepozabawiony poczucia humoru i wyczucia komizmu sytuacji, zwykł obrazowo i sugestywnie odmalowywać swej ukochanej żonie Marysieńce scenierię miejsc swego pobytu i okoliczności działań. O swej zgoła niehetmańskiej kancelarii polowej wspomina: „ja sam, to pisząc, po kolana siedzę w błocie. Wiatr, deszcz niesłychany, i świecy utrzymać niepodobna” (*Sielec* 20 VIII [1665]; t. I, s.67); „Co o czas, ten zawsze był u mnie i jest, kiedy był na bębnie pisząc i *à la vue des ennemis* [twarzą w twarz z wrogiem]” (Szczecbrzeszyn 1 XII [1672]; t. II, s. 116); „Już do połowy napisany list, zdrajca wiatr wyrwał mi z rąk i wszystkim nań wylał inkaust” (Mila od Preszburku 19 IX [1683]; t. II, s. 229); „Więcej pisać nie mam czasu, bo jadę do tej przeprawy, przez którą wojska Lubomirskiego przechodziły wczoraj” (*Au camp de Łęczycza*, 30 VI [1666]; t. I, s. 137).

Do obrazu króla odpoczywającego w cieniu sosen wybitnie przystaje też fakt, że wychowany w duchu ideałów obywatela greckiego od dziecka był nie tylko kształcony w sztukach wyzwolonych, ale również przyzwyczajany do przebywania na świeżym powietrzu i takież wychowanie uważał za najlepsze również dla swych dzieci: „Jakubka pocałować ode mnie. Nosić go po dworze bardzo potrzeba. Ja w takim wieku, jak on, nie znałem prawie izby, ustawicznie mnie noszono po dworze; i teraz Wć wiesz, moja panno, jako mi niezdrowo, kiedy kilka dni na świeżym nie będę powietrzu” (*Solec* 4 IV [1668]; t. I, s. 303). Niejednokrotnie w słowach jego pobrzmiwa żal, że sprawy publiczne uniemożliwiają mu oddanie się ulubionym zajęciom: „Żem stracił nieszczęsnym sejmem i posejmowymi kłótniami wiosnę i lato, nie trzeba mi mieć za złe, ile z dzieciństwa przyzwyczajonemu do pola i do wielkiego powietrza, że tego jesiennego już ostatniego pogodnego dla agitacji samego zdrowia zażyje miesiąca” (W Daszawie, w sobotę [18 X 1681] w nocy, t. II, s. 172). Marysieńce też z serca poleca, aby dla zażycia świeżego powietrza korzystała z „ogrodu jakiego” (*A Żółkiew*, 30 XII [1667]; t. I, s. 260). Cecha ta nie pozostawała bez znaczenia dla jego wybitnych zdolności strategicznych. Obcowanie z naturą sprawiało, że bez trudu rozeznawał jej tajniki, rozszyfrowywał pułapki i wyodrębniał zakryte dla innych dogodności, nabywając tym samym niespotykanej orientacji w terenie, co niejednokrotnie ratowało życie i jemu, i jego towarzyszom, a w większej skali przyczyniało się do powodzenia całych kampanii wojennych¹⁵. W sobie tylko właściwym stylu porównywał je zresztą czy raczej kontrastował z polowaniami i podkreślał przyrodniczy niemal charakter praw nimi rządzących: „Moje zdanie jest i było zawsze takie, że lepiej na wojnę nie jeździć, niżeli z niej prędko zjeżdżać, bo to nie po zajęcia do lasa ani po rybę do sadzu; ustąpić zaś teraz nieprzyjacielowi na piądz, to on postąpi za nami na wiosnę na łokieć. Tak starzy mawiali, że wtedy łyka drzeć, kiedy się dra” (Nad przeprawą pod Strygonium, 21 X [1683]; t. II, s. 269).

15 O jego umiejętności wykorzystania terenu i jego naturalnych walorów w walce wspomina m.in. H. Widacka w: *Lew Lechistanu*, Warszawa 2011, s. 9.

16 N. Davies, *Boże Igrzysko*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 1989, t. I, s. 639.

17 K. Sarnecki, *Pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego*, t. I, oprac. J. Woliński, Wrocław 2004, s. 190.

Sklonność do czynnego odpoczynku i osobistego doglądania spraw gospodarskich towarzyszyła mu na każdym etapie życia, aż do jego schyłku. Zażywał świeżego powietrza w latach męskich: „Dla przewietrzenia się w słabym po staremu zdrowiu moim, dla obaczenia tak wielkiej szkody, którą woda poczyniła, wyjechałem był na trzy dni do Jaworowa [...]” (*A Leopold*, 13 III [1671]; t. II, s. 59–60), i to niezależnie od pogody: „w samą rozciecz” (*A Leopold*, 20 III [1671]; t. II, s. 61), nawet wówczas gdy czas niemal bez reszty pochłaniały mu przygotowania do kolejnych wypraw: „Nie bawiąc tedy nigdzie, chcę przynajmniej *un petit tour* [niewielki objazd] uczynić, aby zajrzeć wszędy i porządek uczynić, odmieniwszy tych niewiernych i niegospodarnych hultajów” (*A Złoczów*, w poniedziałek, [20 IV 1682] o szóstej rano; t. II, s. 182). Cieszył się przyrodą także, gdy w podeszłych latach zaszył się w swojej rezydencji w Wilanowie.

Na taki obrót spraw złożyły się co najmniej dwa czynniki. Na pierwszy zwraca uwagę Norman Davies, który pisze wprost: „Król pozbawiony jakiegokolwiek rzeczywistej kontroli nad państwem, także oddał się własnym sprawom”¹⁶. Drugą przyczyną była z natury mniej prozaiczna jego miłość do najbliższych i przyjemność czerpana z bycia razem z nimi, której tak długo był pozbawiony. Wyraz tej tęsknoty daje nieraz w swych listach, w których aż gęsto od pełnych żalu stwierdzeń typu: „Moja o tym tylko wszystka i jedyna myśl, moja śliczna Marysieńku, aby się z sobą obaczyć jako najprędzej, a żyć w kupie, nie rozjeżdżając się z sobą więcej, jakieś mi to była przyobiecała w tak wielu listach swoich, pókom podobno był szczęśliwszy i kochańszy” (2 XII [1667] *en chemin* [w drodze]; t. I, s. 249); „Lat trzy blisko, jako nas P. Bóg złączył, a pół roku ledwie w kupie przeżyliśmy z sobą” (*A Żółkiew*, 6 I [1668], godzin trzy przed dniem; t. I, s. 266); „bo to jakiś żart czy sen, nie ożenienie” (*W Żółkwi*, 8 X [1666]; t. I, s. 178). Zaiste, żale tęskniącego męża układają się w całe poematy. Z początku za stan rzeczy będący przyczyną jego nieukontentowania obwinia Sobieski nawet dwór, któremu służył, czyli króla Jana Kazimierza i Marię Ludwikę Gonzagę: „Wszyscy na mnie wołali, mianowicie Królestwo IchMć, żebym się żenił, a teraz mi z żoną mieszkać nie dają, co się najstraszniejszej równa śmierci” (*Au camp, deux lieues de Lublin*, 22 VII [1665], *à dix heures du soir* [w obozie, dwie mile od Lublina] [o dziesiątej wieczorem], t. I, s. 47). Dotkliwie odczuwa też kłopoty finansowe i zdrowotne: „Zdrowiem całe stracił, dzień i noc jako pies pracuję, że lada kiedy i na oczy olsnę, a dziesiątka złotych czasem nie masz w szkatule” (*A Pielaskowice*, 30 IV [1668]; t. I, s. 311); „Noc całą bolenie głowy nie ustawało i dotąd nie ustaje; katar niepojęty. Leżeć by trzeba, a ratować się co prędzej; ale któż tu około mnie chodzić ma? Czy o lekarstwach myśleć, czy o tak wielkiej wojnie?” (*A Żółkiew*, 24 V [1668]; t. I, s. 322). Jednakże jak na prawnuka Stanisława Żółkiewskiego przystało, król miał wpojone poczucie obowiązku wobec ojczyzny, niejednokrotnie tłumacząc Marysieńce, dlaczego nie wchodzi w grę jego emigracja do Francji: „Trzeba się na jedno rezolwować i stan życia dalszego sobie upatrzeć, ponieważ Wć moje serce dla złego tu powietrza mieszkać nie możesz, ja zaś tam dla honoru i reputacji mojej” (*A Złoczów*, 9 VII [1670]; t. II, s. 13).

U schyłku życia „skarżący się na słabość” (Die 11 maii 1694)¹⁷, schorowany król ucinał sobie częste i długie drzemki poobiednie: „Po obiedzie trochę j.k.m. w krześle zasnął, który sen często taki j.k.m. przypada, że i po dwie godziny śpi” (Die 25 [junii] 1694)¹⁸, gdy nie było przeszkód ku temu, każdą wolną chwilę chciał spędzać w ogrodzie, na przejażdżkach czy polowaniach. Nie szczędzi wzmianek o tym Kazimierz Sarnecki, którego diariusz przynosi szczegółowy zapis codziennych zajęć króla z lat 1691–1696. Co i rusz przytacza autor opisy rekreacji starego monarchy, wśród których słowa „ogród” i „przejażdżka” wymieniane są bodaj najczęściej. Spójrzmy choćby na poniższe wyimki z pamiętników: „Król jm. po obiedzie jeździł w pole na przejażdżkę, wesoło powrócił” (Die [martii] 1694)¹⁹; [...] po malusieńkiej bardzo chwili [król] wstał od stołu i pojachał w pole z królewicami ichm., samym wieczorem powrócił” (Die 21 [aprilis] 1694)²⁰; „Król jm. jeździł w pole po obiedzie mają dzień bardzo piękny i pogodny, przy wszelkiej zdrowia zostając czerstwości” (Die 6 [martii] 1695)²¹. Widzimy, że przejażdżki odbywał głównie po południu i wieczorem, unikał bowiem południowego słońca, stąd często odpoczywał w altankach lub wprost w cieniu drzew: „I dziś król jm. rano wstał, kolaskę sobie zaprząc kazał parą koni do lasa, tam sam chodził z budowniczymi, upatrując drzewa do budowania sposobnego. Tak długo bawił się, póki słońce nie dokucało, potem trochę po ogrodzie chodził. Obiad zjadłszy, w pole pojachał z królewicami ichm. I do samego wieczora onym się zabawiał, objeżdżając przy tym różne folwarki” (Die 29 maii 1694)²². Skwar słoneczny od dawna zresztą dał mu się poznać jako nieprzyjaciel i pożeracz sił witalnych. W listach pisanych z obozów częstokroć żali się Marysieńce: „samem też tak słaby, że ledwo usiedzieć mogę, bom też już całe dokończył swej głowy, tak różnymi turbacjami, jako i srogim upaleniem słonecznym” (*Au camp de Łęgonica*, 28 VII [1666]; t. I, s. 155); „O wczasie tutecznym moim nie oznajmuję, bo się Wć moje serce całe domyślić możesz, jak w obozie być musi w tak wielkie gorąca, gdzie się wszystkie ciepło a kwaśno pije” (23 VI [1670]; t. II, s. 9).

Kiedy zdrowie lub nastrój nie pozwalały na dłuższe wyprawy, chwili wytchnienia sprzyjały ogrody pałacowe, założone na tyłach rezydencji, na wspólnej z nią osi kompozycyjnej. Jak dalece były bliskie sercu króla, świadczy jego korespondencja z Augustynem Loccim, który skwapliwie opisywał mu postępy prac ogrodowych w Wilanowie. W roku 1681 (29 sierpnia) architekt pisał: „Jodył dwie, iedna z iedni, druga z drugiej strony nad podmurowanym Canalem przyięły się znać słusznie ponieważ dotąd statkuią bez powontpienia y dalszych czasów ponieważ te suchi iusz ominęły”²³. Niewykluczone, że zasadzone drzewa iglaste miały przypominać królowi bezkresne przestrzenie przemierzane w czasie wypraw wojennych i przygotowań do nich. Oddany sługa z pewnością wiedział, do czego tęskni król w samym środku zawieruchy wojennej, skoro – gdy ten sposobił się do wiktorii wiedeńskiej – pisał doń o np. o perypetiach związanych z uprawą melonów i dzielił się doświadczeniami ogrodniczymi: „Melony których WKMC nasienie niedawno posłał, co ie w winie maczano, na przesadzaniu z cieszkoscio się przyiąć chciały, ale przecie bendo, u mnie pod oknem iusz iak laskowy orzech melony są wielkie, aleć tu wszędij teras spodziewaio się bardzo dobrych” (17 lipca 1682)²⁴.

18 *Ibidem*, s. 222.

19 *Ibidem*, s. 162.

20 *Ibidem*, s. 174.

21 *Ibidem*, s. 316.

22 *Ibidem*, s. 205–204.

23 J. Starzyński, *Wilanów. Dzieje budowy pałacu za Jana III*, Warszawa 1976, s. 77.

24 *Ibidem*, s. 86

25 *Ibidem*, s. 88.

26 O ogrodach królewskich por. H. Widacka, *Ogród wilanowski Jana III Sobieskiego*, http://www.wilanow-palac.pl/ogrod_wilanowski_jana_iii_sobieskiego.html oraz *Jan III Sobieski sadzący drzewa w Wilanowie* http://www.wilanow-palac.pl/jan_iii_sobieski_sadzacy_drzewa_w_wilanowie.html.

27 Obiekt wymieniono w: *Pamiętniku Interesów Stanisława Kostki Potockiego (Pamiętnik Interesów samego J.O. Stanisława Kostki Potockiego Senatora i Wojewody; AGAD, AGWil., Anteriora, nr 302; Odpis DDN – Mat. Żr. 175, s. 104: „za obrus Brązową do Lauru”)*, a w zbiorach wilanowskich po raz pierwszy odnotowano w 1852 r. (*Inwentarz Wszelkich Mebli i Ozdób Pokoioowych w Pokojach Pałacu Wilanowskiego i Officynach Znaydujących się oraz Będących w tymże Pałacu na Składzie [...] w miesiącu czerwcu 1852 roku spisany; AGAD, AGWil., Zarząd Muz. w Wilanowie nr 168; Odpis – Dział Sztuki, s. 99, nr 151).*

28 J. Sobieski, *op. cit.*, s. 16.

29 K. Sarnecki, *op. cit.*, s. 202.

Powstały na trzecim etapie rozbudowy pałacu, a więc w latach 1684–1696, utrzymany w stylu barokowym, tarasowy ogród rozpościerał się na dwóch poziomach, odgraniczonych wybudowanym z cegły murem oporowym. Część centralną zajmował ozdobny ogród włoski, zwany galanteryjnym, który korespondował charakterem z architekturą pałacu i stanowił analogię do wystroju wnętrza. Górny jego taras zdobiły symetryczne, kunsztownie utkane kwiatami partery, czyli płaskie rabatki kształtowane według wzorów hafciarskich, o bordiurach ograniczonych żywopłotem na tle żwirowym lub piaskowym. Wkomponowano w nie złocone figury bóstw mitologicznych oraz wazy z czerwonego checińskiego marmuru. Pośrodku ogrodu wytryskała fontanna, a w ryzalitowych narożnikach tarasu – drewniane altany. Wokół altan w okazałych wazach ceramicznych stawiano wonne zioła, krzewy, kwiaty i aromatyczne drzewka cytrusowe. Łącznikiem między tarasami były kamienne schody z grotą pod podestem. Początkowo zakomponowano tam symetryczne sadzawki, które z czasem ustąpiły miejsca parterom kwiatowym. 13 listopada 1686 Augustyn Locci donosił królowi: „Ogród widzę w porządku iak ma być trudno wypisać iak to podmurowanie i zasypanie sadzawek ozdobiło i ożywiło ten ogród; dopiero teraz Jodły i Świerki nad murem recproce [wzajemnie] się nobilituią”²⁵. Część tę od jeziora wilanowskiego oddzielały lipowe wysokopienne boskiety (tzn. zwarte masywy drzew i krzewów o geometrycznym zarysie, ujęte w ściany z żywopłotów).

Obok walorów estetycznych, ogród spełniał też funkcje użytkowe, dobrze świadcząc o praktycznym zmyśle właściciela. Po obu stronach dziedzińca pałacowego założono dwa pasma „ogrodu fruktyfikującego”: każde w formie parteru warzywnego podzielonego na sześć prostokątnych kwater, obrzeżonych lipowymi szpalerami. Tu wykopano studnię z dębową cembrowiną „w kwadrat”. Pod koniec życia Sobieskiego założono jeszcze jeden ogród warzywny, który mieścił w swym obrębie figarnię i pomarańczarnię. W jego centrum usypano kopiec zwany Górą Bachusa – winnicę i punkt widokowy²⁶. Sobieski, jako praktyk, nie tylko – co przetrwało w podaniach – osobiście sadził drzewa, lecz żywo interesował się rozwojem nauk rolniczych, czego dowód najlepszy stanowi objęcie patronatem wydania najpopularniejszej w XVII w. książki o gospodarstwie wiejskim – *Oekonomika Ziemiańska Generalna* Jana Kazimierza Haura. Interesującą pamiątką świadczącą o dążeniu do upamiętnienia tych działań jest zachowana do dziś w zbiorach wilanowskich obręcz na wawrzyn Jana III Sobieskiego, wykonana w 1805 r. na zamówienie Stanisława Kostki Potockiego²⁷.

Monarcha, dopieszczając swój ogród, był również ciekaw posiadłości innych. Na szlakach swych wypraw często nadkładał drogi, by obejrzeć ciekawe założenia parkowo-ogrodowe. Po wiktorii wiedeńskiej zwiedzał m.in. ogrody cesarskie, o czym wspomina np. król-wicz Jakub: „26-go [września] zwiedzaliśmy różne ogrody cesarskie i inne”²⁸. W latach późniejszych „cieszył się ogrodem” w Kukizowie (Die 27 maii w Kukizowie, alias w Krasnym Ostrowie, zimie niedawno od j.k.m. mianowanym, 1694)²⁹; gdzie indziej czytamy, że „był w pałacu jmp. krakowskiego dla widzenia ogrodu” (14 [junii]

1694)³⁰. Z kolei pod datą 6 lipca tego roku (tym razem w Wysocku³¹) zapisano: „[Król] chwalił bardzo ten ogród obfity [w] frukta, osobliwie w wiśnie i gruszki, żalił się przed królową jm. na swój jaworowski, że już nie ma tej ozdoby i tych fruktów, które przedtem miał, mówiąc: ‘Marysieńku, w pustynią się już obrócił’”. W ogrodach częstokroć spożywał posiłki: „ze Skła wyjechał król jm. do Jaworowa na obiad, który w ogrodzie w altanie jadł” (4 [julii] 1694)³². Podobną relację przekazuje Dyakowski: „Przeto nagotowano wtenczas do stołu w ogrodzie, do którego, jako siedli, dopiero ich malarz wtenczas za drzewem siedzący malował”³³.

To właśnie wspomniany wilanowski „ogród fruktyfikujący” był ulubionym zacisznym ustroniem, miejscem często wybieranym przez monarchę na odpoczynek i spotkania z ludźmi: „Król jm. rano wstawszy zaraz do ogrodu chodzić wyszedł i tam się z aptekarzem zabawiał pytaniem różnych ziół do apteki należących i jakie w sobie mają virtutes [zalety, skuteczności], których rzadko kędy tak siela znajduje się godnych do zażywania na różne defekta ludzkie” (Die 28 maii 1694)³⁴; „Rano bardzo król jm. wstał; dzień mając pogodny, ciepły i wesoly w ogrodzie aż do samej mszy słuchania sobie chodził, potem do altanki poszedł i tam zabawiał się dyspozycjami koło budynków gospodarskimi przywoławszy do siebie różnych rzemieślników” (6 maii 1694)³⁵. Innym znów razem pełnił on funkcję monarszej samotni, budując stosowną atmosferę do przemyśleń: „Król jm. wyszedłszy z łazienki chodził po ogrodzie aż do samego obiadu, nikogo za sobą warcie puszczać nie kazał” (Die 14 [maii] 1694)³⁶. Bywało również, że nawet nie wychodząc z pomieszczeń, adorował przyrodę: „król jm. z biblioteki na ogród patrzył, który w rozliczne kwiaty i zapachy onych jest przy wszelkiej zieloności bardzo pięknie przyozdobiony” (Die 20 maii 1694)³⁷.

Ta wrażliwość na kształt, kolor czy zapach bez wątpienia umiała mu życie, czyniąc je znacznie bogatszym w doznania zmysłowe: „Te-gom też zapomniał Wci sercu memu oznajmić, że wczoraj w Olesku okrutnąśmy rzecz słyszeli ‘re re re!’, dziś zaś po lasach ptastwa rozmaitego i kwiecia, osobliwie anemonek, żółtych sasaneł, miódunek, podlaszczek” (We Zborowie, we środę [22 IV 1682], na pół do ósmej wieczór; t. II, s. 184); „z teje góry nie wiedzieć wiele ciecze źródel wody cieplej, tak że w sadzawkach tej wody żaby w dzień św. Szymona Judy wrzeszczały ‘re re re!’ jako u nas w maju” (Pod Strygonium, 30 X [1683]; t. II, s. 276).

Pasją swą skutecznie zarażał rodzinę: „Królowa jm. zaś zjadłszy obiad w swoim pokoju, po ogrodzie z jmp. wojewodzina bełską chodziła i tam w łazience powrotu króla jm. czekała” (Die 12 novembris 1693)³⁸; „Królewna jm. z krolewicami ichm. z ogrodu aż pod Horaj kwiatki, fiołki, zbierali i tam sobie igrali. Królewna jm. sobie rwała na swój strój, w którym zawsze dobrze sobie akomodując do kwiecia, osobliwie fiołkowego, chodzi i sama w one ubiera głowę swoją” (Die 18 [aprilis] 1694)³⁹.

Król dbał o swój ogród i cieszył się nim; nawet ostatniego dnia, kiedy już przeczuwał nadchodzącą śmierć, kazał się wynieść do ogrodu i oddychał świeżym powietrzem przesyconym zapachem ulubionych świerków i jodeł.

30 *Ibidem*, s. 215.

31 Podobne jak w Wilanowie, dążenie do większego urozmaicenia terenu ilustruje również park w Wysocku – posiadłości, którą królowa Marysieńka *primo voto* Zamojska odziedziczyła po pierwszym małżonku.

32 K. Sarnecki, *op. cit.*, s. 228.

33 M. Dyakowski, *op. cit.*, s. 85.

34 K. Sarnecki, *op. cit.*, s. 203.

35 *Ibidem*, s. 187.

36 *Ibidem*, s. 192.

37 *Ibidem*, s. 198.

38 *Ibidem*, s. 87.

39 *Ibidem*, s. 172.

40 W sierpniu i we wrześniu 1661 r. chorąży wielki koronny Jan Sobieski z wielką żarliwością sycił się francuskimi romansami. Zaczytywał się w *Astrei*, ciesząc się wielkim wzięciem romansu pasterskim Honoriusza d'Urfé (Paris 1652), opowiadającym o losach nieprzystępnej pasterki Astrei i jej sentymentalnego kochanka Celadona. Co znamienne, książkę tę wypożyczyła mu Maria Kazimiera Zamoyska z biblioteki męża – ordynata. Wymowny w tym względzie jest zresztą sam dobór tej lektury – kwintesencja pragnienia życia ziemiańskiego.

41 J. Starzyński, *op. cit.*, s. 86.

42 K. Sarnecki, *op. cit.*, s. 160.

Nie był bynajmniej biernym użytkownikiem ogrodów, lecz z dawien dawna lubował się w „ogrodnich rzeczach” (*A Pielaskowice*, 19 V [1666]; t. I, s. 117). Nie chodzi tu tylko o słynne już osobiste sadzenie lip w ogrodzie wilanowskim. Nawet z oddali troszczył się o swe rośliny: „Drzewko pomarańczowe jeśli przywiozę, oddać go będzie do ogrodu jmp. referendarzowego, aż da P. Bóg, do przyjazdu mego, żeby go gdzie w drodze nie ususzyl” (Pół mili od Ożrzanowa, z południa [22 VI 1666]; t. I, s. 131); niespełna tydzień później w tejże sprawie apelował osobiście do Marysieńki: „Drzewka żeby nie ususzyl pomarańczowego, wiem, że Wć moje serca sama dojrzyysz” (Pod Rawą, 27 VI [1666]; t. I, s. 133). Będąc poza domem kazał sobie przysłać „cebunki tulipanów i innych kwiateczków” (*A Leopold*, 6 VIII [1667]; t. I, s. 213). Wieść niesie, że uwielbiał konfitury, zwłaszcza przyrządzane z kwiatów pomarańczy: „Dziś rada ma być wojenna, na którą przysyłają po mnie jednego po drugim, ale mię oderwać od tych konfitur nie mogą, w których jedyna mi tylko jeszcze zostaje pociecha” (*Au camp de Nisko*, 28 VII [1665]; t. I, s. 52); z niecierpliwością zatem wyczekiwał na nowe ich dostawy (W Żółkwi, 8 X [1666]; t. I, s. 178). Choć domyślać się możemy, że wiele z używanych przez króla nazw roślin, a może też czynności ogrodniczych stanowi element kodu miłosnego, który ułożyli sobie z Marysieńką pod wpływem francuskiego romansu *Astrea* Honoriusza d'Urfe⁴⁰ (listy są w nim nazwane *konfiturami* lub *owocami*, miłość – *pomarańczami*, zdrowie zaś *odorem*), są jednak fragmenty, gdzie ich konotacja jest znacznie mniej zawikłana. „Porzeczkę także roboty du Baron arcydobre. W Żółkwi, znać, że całe zatracili wiśnie białe, bo zdrajca ogrodnik powiedział w Jaworowie, że jeszcze nie dojrzałe, a widzę, że ich całe nie masz. Trzeba do Żółkwi, moja panno, posłać Daniela, żeby tam smażył porzeczkę, maliny i wiśnie” (We Lwowie, 28 VII [1675]; t. II, s. 133). Uwiarygodniają to świadectwa osób zapewne w szyfr niewtajemniczonych, np. Locciego, który rzecz tak ujmuje: „Pater de Imola Capucin prosi aby mógł część iaką tych Pomarańczowych kwiatów z Wilanowa osobiwym sposobem iak on powiada dla WKMci usmażyć⁴¹”. Podobnie dosłownie możemy potraktować dar Jana Heweliusza, który w 1676 r. przesłał mu wyhodowane w swoim małym, gdańskim ogrodzie cytryny, czy wiarę monarchy w leczniczą moc owoców: „Fruktów też na tej insule żadnych nie znajdzie, prócz dereniowych i berbersowych jagód, które na to arcydobre” (28 IX 1683; t. II, s. 237).

Na konkretną wygląda też sprawa zainteresowania zwierzętami. Oczywiście, prym w tym względzie wiodły polowania, ukochana rozrywka szlachty polskiej. W słabo wówczas zurbanizowanej Rzeczypospolitej o zwierzynę leśną było nietrudno. Jan III znał polskie drogi i bezdroża, piaszczyste dukty i leśne ostępy, gdzie niejednokrotnie podchodził potencjalną zdobycz. Jednym z ulubionych miejsc króla w Wilanowie był zwierzyniec znajdujący się w peryferyjnej, wschodniej części rezydencji, gdzie monarcha spędzał wiele czasu, odbywając przejażdżki oraz polując. Nie zaniechał tej rozrywki w latach starości; niezawodny Sarnecki relacjonuje: „Dzień był piękny i wesoły. Król jm. Wyслуchawszy mszy ś. rano na obiad pojachał do Glińska, po obiedzie aż do samego wieczora polował. Wesoło powrócił, uszczwał wilka jednego i dwóch zajęcy. Królowa jm. Po swoim obiedzie jeździła na

przejażdżkę szukać króla jm., ale go nie znalazła. I tak razem zjuchali do zamku: królowa jedną bramą, król jm. drugą” (Die 27 [martii] 1694)⁴²; „Po obiedzie oglądał tamże stado swoje, po obaczeniu onego polowaniem się zabawił do samego Kukizowa i tam nocowali królestwo ichm” (Die 27 [novembris] 1693)⁴³. Z udanych łowów czerpał przyjemność zdobywcy, prezentując z dumą trofea małżonce: „Obiad jednak o dwunastej królestwo ichm. Jedli, po którym król jm. z królewkami ichm. i prałatami polował, z kniejów tutecznych bliskich pięciu zajęcy królowej jm. prezentował, będąc bardzo ucieszony” (Die 28 maii 1694)⁴⁴. Kiedy nie sposób było udać się na prawdziwe polowanie, urządzał ich namiastki: „Dzień był bardzo piękny i wesoły. Król jm. zjadłszy prędko obiad w pole wyjechał i zająca, co mu go przyniósł semen, szczuć przy sobie kazał psom młodym i tak ucieszony z pola powrócił” (22 [martii] 1694)⁴⁵. A gdy i tym widokiem nasycił oczy, oddawał się dla odmiany spokojnemu wędkarstwu: „Po mszy rano wysłuchanej na obiad do Wilanowa król jm. pojedł i tam się łowieniem ryb zabawił, który z łaski Bożej dosyć *prospera fruitur valetudine*” (28 [martii] 1695)⁴⁶.

Troska o zwierzęta wpisana była nie tylko w jego zawód, lecz też w jego naturę: „Mam ja gniadych trzy cugi, z których co najlepsze wybrali do skarbnego mego wozu, a co słabsze dali z Wcią, żeby ich do domu odesłać na wypas” (W nocy, w poniedziałek [26 X 1665]; t. I, s. 87). Jako wojskowy przywiązywał wagę do dyscypliny i odpowiedniej tresury zwierząt, czego dowodzi fakt oddania krawcowi królewskiemu Hamburgierowi za pośrednictwem p. Bielińskiego psa „na ćwiczenie” (W Żółkwi, 8 X [1666]; t. I, s. 178). W burzliwym czasie rokoszu Jerzego Lubomirskiego po gospodarsku zabiegał o zwierzęta hodowlane. z tym większym zaangażowaniem troszczył się o swą hodowlę w czasie pobytu w Wilanowie: „*Summo mane* wstał król jm.; zawoławszy jmp. Posła, z nim po ogrodzie chodził, tam stado mulów prezentowano”⁴⁷.

Ludzie z otoczenia króla dobrze wiedzieli, w jaki sposób sprawić przyjemność monarsze: „Po obiedzie jm. ks. Vota przyjechał, 8 klacz neapolitańskich z sobą przyprowadził [...]” (Die 4 [decembris] 1693)⁴⁸; „Także i dziś po mszy ś. król jm. z tegoż okna patrzył na dziedziniec, kazawszy sobie przyprowadzić neapolitańskie klacze, te, które ks. Vota z Rzymu przyprowadził; bardzo się pięknie spasły i okazały się widzą, niż kiedy były schudzone” (Die 12 [februarii] 1694)⁴⁹.

Zrozumiała jest ta wielka miłość do koni człowieka, który znaczną część swego życia spędził w siodle. Ogromne straty w koniach były rzeczą wpisaną w losy bitew. Sobieski użalał się na los wierzchowców: „Konie mam wniwecz schodzone i zmorzone, a co najlepsze skaleczone; bo tego, któremu miał najlepszego i najukochańszego, z tej nieszczęsnej wyjeżdżając okaleczyli mi Warszawy” (A Pielaskowice, 10 IX [1666]; t. I, s. 167). Również spod Wiednia – jak pisze Dyakowski – „rzadko kto się z naszym koniem do domu wrócił, a choć go przygnał, to już pożytku z niego nie miał, bo zmizerowany zdychać musiał”⁵⁰. Nie może to, niestety, dziwić, bo skoro częstokroć wojsko nie dojadło, podobnie było i z końmi. Philippe Dupont wspomina: „Od dziesięciu czy dwunastu dni zupełnie brakowało nam zapasów, a konie jadły jedynie suche liście z lasu, o którym wspomniałem,

43 *Ibidem*, s. 98.44 *Ibidem*, s. 203.45 *Ibidem*, s. 156.46 *Ibidem*, s. 321.47 *Ibidem*, s. 99.48 *Ibidem*, s. 105.49 *Ibidem*, s. 145.50 M. Dyakowski, *op. cit.*, s. 90.

- 51 P. Dupont, *Pamiętniki historii życia i czynów Jana III Sobieskiego*, wstęp i oprac. D. Milewski, tłum. B. Spieralska, Warszawa 2011, s. 127.
- 52 Istnieje co prawda inna, dość frywolna, interpretacja tych słów, tutaj jednak pozwolimy sobie zbyć ją milczeniem.
- 53 K. Sarnecki, *op. cit.*, s. 176.

zmieszane z niewielką ilością ziarna. Byliśmy nawet zmuszeni odłamywać najkruchsze gałęzie z drzew, by nakarmić nasze wierzchowce i utrzymać je do dwudziestego ósmego października [1676], kiedy to opuściliśmy obóz”⁵¹.

Sobieski lubował się także w posiadaniu egzotycznych zwierząt. W listach spod Wiednia rozpisывał się o bogactwie menażerii pokonanych: „strusia żywego dziwnie ślicznego; tedy i tego, aby się nam ręce nie dostał, kazał ściąć. Co zaś za delície miał przy swych namiotach, wypisać niepodobna. Miał łaźnie, miał ogródek i fontanny, króliki, koty; i nawet papuga była, ale że latała, nie mogliśmy jej pojmać”⁵² (W namiotach wezyrskich, 13 IX [1683] w nocy; t. II, s. 216). W jego zwierzyńcu oprócz danieli („król jm. pojechał na przejażdżkę do zwierzeńca przypatrywać się danielom swoim, których wielka liczba tam znajduje się”)⁵³, hodowano m.in. rysia oraz ptaka nazwanego „kazwariuszem” (chodzi prawdopodobnie o kazuara sprowadzonego przez Holendrów z Australii).

Największym przywiązaniem monarcha darzył wydrę o imieniu Robak, którą otrzymał w darze od słynnego pamiętnikarza Jana Chryzostoma Paska z Gosławic, znanego skądinąd jako pieniacz i awanturnik, pięciokrotnie skazany na banicję, a nawet infamię. On sam w *Pamiętnikach* opisał dla potomnych tę wzruszającą historię pod rokiem 1680. Sława niezwykle oswojonej wydry pana Paska dotarła do króla Jana III, który – pozostając pod wrażeniem jej niezwykłych umiejętności i uzdolnień – zapragnął mieć ją w Wilanowie. Choć nader niechętnie, Pasek rozstał się z pupilem: „wolałbym być partem substancyjei [część posiadłości] mojej dać aniżeli onę, com ją tak kochał”. Niestety, zwierzęciu z trudem przychodziła aklimatyzacja w nowym miejscu. Gdy tylko nadarzyła się okazja, oswobodziło się od uprzykrzonej obróżki z dzwonekami i łącno porzuciło pokoje na rzecz pól wilanowskich. Tam to, ku smutkowi obecnego i poprzedniego właściciela, znalazło śmierć z ręki przypadkowego dragona. „Król przez cały dzień i nie jadł, i nie gadał z nikim; wszytek dwór jak powarzony. Tacy i mnie zbawili tak kochanego zwierzęcia, i sami się nie nacieszyli” – spuentował z żalem, a może i z ukrywaną satysfakcją, Pasek.

Sceneria obozów rozbijanych pod gołym niebem, pod drzewami, sprzyjała takim rekreacjom, jak śpiew, a czasem – w sprzyjających okolicznościach – nawet taniec. Jedną z być może niewielu dostępnych rozrywek były także gry towarzyskie (karciane, czasem planszowe): „W karty, jakom wyjechał z Krakowa, nie grałem nad dziesięć razy; z tym, o kim się rozumie, razów ze trzy, i to kiedy inszego nie było gracza” – żali się żonie (Nad przeprawą pod Strygonium, 21 X [1683]; t. II, s. 268). W ostatnim okresie życia, zwłaszcza w długie zimowe wieczory, król wspominał lata swej młodości, a dobrze znane tony wciąż poruszały struny jego serca i wzbudzały w nim żywe emocje. Podobnie – jako urodzony strateg – lubił przyglądać się grze w szachy czy warcaby oraz w karty, a czasem brał w nich udział. Oczyszczające napięcie towarzyszące tym rozgrywkom musiało wywoływać pozytywne skojarzenia i pożądane reminiscencje czasów dawnej świetności. W tym miejscu znów oddajmy głos niezawodnemu Sarneckiemu: „Samym wieczorem weselszy król jm., kazał sobie grać na bandurze Wesołowskiemu i śpiewać dумы wołoskie i kozackie i sam król jm.

śpiewał” (Die 19 [decembris] 1693)⁵⁴; „W wieczór tańcowali królewicowie ichm. z damami górnymi, pań żadnych nie było, bo ich nie masz. Przypatrywał się król jm. z królową jm. tym tanom, swoje kazał grać tańce, wesoly był, do samego układowania żadnej nie miał alteracyjej ani się zmarszczył” (Die 31 [ianuarii] 1694)⁵⁵.

Również niekończące się wieczorne rozmowy szybko weszły w krwiobieg życia dworskiego, tak jak kiedyś długie narady i wieczorne gawędy stały się istotnym elementem życia obozowego: „Po obiedzie różnymi z pomienionym jm. ks. arcybiskupem zabawiał się dyskursami, tam in publicis, quam in privatis” (Die 4 ianuarii 1694)⁵⁶; „W wieczór król jm. trochę był weselszy i nie taka miał alteracją jako z rana; z jmp. francuskim dyskursem zabawiał się” (Die 19 novembris 1693)⁵⁷. Sobieski słyszał z tego, że był zapalonym rozmówcą. Częstość zresztą sam prowokował spory, by móc znajdować salomonowe wyjście z sytuacji. Innym razem pobudzał umysły interlokutorów do wysiłku, by zastosować z gruntu sokratejskie metody – elenktyczną⁵⁸ bądź majeutyczną⁵⁹ – oprowadzać je do odkrycia pożądanej prawdy. Tej umiejętności, tak cennej dla rozgrywek dyplomatycznych, nie zatracił do późniejszej starości i częstość jedynie dzięki niej udawało mu się utrzymywać w ryzach niezbyt zdyscyplinowane intelektualnie (a czasem i moralnie) otoczenie.

Dla dopełnienia obrazu osobowości Sobieskiego warto choćby wspomnieć o duchowym jej wymiarze. Sosna, jako że leży przy szlaku pielgrzymkowym, nieopodal miejsca kultu, w świadomości ludu skąpana została z jego powszechnie znaną żarliwością religijną. Sam król niejednokrotnie zaświadczał, że do spraw wiary podchodzi bardzo poważnie, lecz nawet w takim usposobieniu ducha nie tracił okazji, by dać wyraz swej miłości do żony: „Dłuższym Wci serca mego tą okazją nie mogę bawić pisaniem, bo się w te dni święte musi trochę o większym pomyśleć niżeli zwyczajnie nabożeństwie, a potem o spowiedzi i przyjęciu P.Boga, którego biorę na świadectwo, lubo najniegodniejszy człowiek, i z tym umrzeć chcę, żem nic na świecie nie kochał i najmniejszym podobieństwem ze wszystkiego na tym świecie stworzenia nad Wć duszę i serce moje, i że jeden na świecie nie masz godziny, prócz tej, w której śpię, żeby mi najśliczniejszej Wci dobrodziejki mojej na oczach nie był obraz, który tak okupuję wszystką myśl moją, że ni o czym na świecie inszym myśleć nie mogę (co mię po kilkakroć do wielkiej podczas sejmu mało nie przywiodło konfuzji, bo całe o tym, co trzeba było mówić, nie mogłem myśleć). Co jeśli nie tak jest, niech mię ten P. Bóg, którego wzywam, pokarze” (A Solec, 28 III [1668], tj. w Wielką Środę; t. I, s. 301–302).

W wypełnieniu obowiązków dobrego katolika nie przeszkadzały żadne, najtrudniejsze nawet warunki zewnętrzne. Dyakowski opowiadał, jak to pewnego razu król zakomenderował: „Biegaj który do księży kapelanów i pobudzić ich, aby się do mszy gotowali, a z bębnów niechaj porobią mense’ (bośmy żadnego stołu nie mieli ani wozu). Pobudziliśmy tedy kapelanów, bębnów kilka od piechoty przyniesiono i mense’ na nich pod dębem ustrojono”⁶⁰ Mszę świętą uznawał za centrum i źródło życia do końca swych dni.

Prócz praktyk wynikających z potrzeby serca, w życiorysie Sobieskiego nie brak działań czysto propagandowych. Mamy tu na myśli jego udział w wydarzeniu z 23 sierpnia 1683, które poprzedziło wiedeń-

54 *Ibidem*, s. 114.

55 *Ibidem*, s. 142–143.

56 *Ibidem*, s. 125.

57 *Ibidem*, s. 92.

58 Chodziło w niej o sprawdzanie wartości i zbijanie twierdzeń rozmówcy poprzez wywodzenie z nich absurdalnych wniosków (sprowadzanie *ad absurdum*), prowadzące do tezy sprzecznej z twierdzeniem pierwotnym (*aporia*). Rozmówca, który początkowo upierał się, że posiada wiedzę (*episteme*), rychło zgadzał się, iż głoszone przez niego twierdzenia to w najlepszym razie zaledwie mniemanie (*doksa*).

59 Zwana inaczej metodą „położniczą”, była z kolei metodą pozytywną. Sobieski stosował ją – być może nie uświadamiając sobie tego – w stosunku do wybranych, o których sądził, że drzemie w nich wiedza i należy tylko pomóc jej się urzeczywistnić.

60 M. Dyakowski, *op. cit.*, s. 57.

61 Fakt być może bez znaczenia, ale skoro król nakazał przywrócić im wolność, to nie sposób nie pokusić się o skojarzenie, że któryś z nich służył później na jego dworze (znajomość języka nie była barierą dla króla poligloty ani dla nich, skoro byli uczniami franciszkanów) i że Kopiec Turka w parku w Wysocku kryje w sobie właśnie jego szczątki.

ską wiktoria, a miało miejsce w Gliwicach w kościele Franciszkanów. Otóż monarcha, uczestnicząc w poświęceniu zarządzanego przez zakonników majątku, wystąpił – spełniając prośbę prowincjała – jako ojciec chrzestny w ceremonii chrztu dwóch mahometan, wychowanków klasztoru. Jeden z nich nazwany został Franciszkiem Kałmukiem, drugi Antonim Arabem⁶¹.

*

Powyższy, choć nader skrótowny przegląd świadectw z epoki pozwala nam w sposób zasadny domniemywać, że jak w każdej legendzie, także i w naszej sośnianej tkwi ziarno prawdy. I naraz widzimy, jak milczące z pozoru drzewo, gdy położyć się w jego cieniu i dać ponieść wyobraźni historycznej, zaczyna przemawiać pełnym głosem. Przed naszymi oczyma zaczynają się przesuwac sugestywne, wywołane z mroku dziejów obrazy. Oto Sobieski z armią przemierza bezkresne przestrzenie w trudzie i pyłe dróg, częstokroć nie dojadła, cierpi z powodu skwaru czy – nie mniej dotkliwie – wskutek kęsającego chłodu. Oto chwila wytchnienia – odpoczywa w cieniu drzew, słucha pieśni i sam wtóruje śpiewakom. A oto gra w karty i umawia się na polowanie w pobliskim lesie na zaproszenie lokalnych włodarzy lub czyniąc zadość kapryswi. Czy znów, w wyrwanej losowi chwili odosobnienia, pisze list do ukochanej żony bądź pochłania nadesłane przez nią „konfitury”. Nagle poważnieje, każe odprawiać mszę polową i wzywa Boga, by dopomógł mu i jego poddanym w szczególnie trudnych momentach życia.

Te i tym podobne kadry z życia uwielbianego monarchy, odmalowywane w opowieściach, musiały głęboko zapadać w pamięć. Stanowiły niejako „żywe obrazy”, najlepszą – bo popartą pociągającym przykładem – lekcję patriotyzmu. Wydaje się, że dziś zupełnie niedoceniany jest cały nurt upamiętniania zasług króla Jana, który pozostawiając pewien margines umowności, nazwać byśmy mogli ludowym. Pisząc ten szkic, chcieliśmy zwrócić uwagę na wciąż niewykorzystany, tkwiący w nim potencjał. Czasem poważna, wzięta z ducha patriotycznego opowieść wiąże imię Jana III z bezcennymi dziełami sztuki, innym razem przyjmuje polor dykteryjki i ociera się o żart – ot, choćby wówczas, gdy wyjaśniając półksiężycowaty kształt rogali gliwickich, przekonuje nabywców, że to jeden z tutejszych piekarzy, zdający akurat cechowy egzamin mistrzowski, dla upamiętnienia wizyty polskiego króla w tym mieście i spodziewanego zwycięstwa, wymyślił recepturę nowego rodzaju pieczywa. Wróżba odwoływała się do prostego skojarzenia – tak jak chrupiąc rogal, rozcieramy go i unicestwiamy, tak Sobieski rozgromić miał potęgę posepnego Półksiężycy. Choć temat to fascynujący, z przyczyn oczywistych – by nie odbiec zanadto od wątku przyrodniczego – nie mamy możliwości zwrócić się w tym momencie ku niemu. Zróbmy jednak pierwszy krok i przyjrzyjmy się związanym bezpośrednio z wiktoria wiedeńską, niezwykle ciekawym obrzędem wielkanocnym, co da nam przedsmak nowych, niewyekspluatowanych obszarów badań.

W wielu miejscowościach naszego kraju zachował się zwyczaj stawiania straży grobowych przy symbolicznym grobie Chrystusa, zwanych powszechnie Turkami. Stroje sformowanych pieczołowicie oddziałów

straży nawiązują najczęściej do historycznych ubiorów tureckich. Są też regiony, gdzie przyodziewek naśladuje mundury wojska polskiego z czasów insurekcji kościuszkowskiej, wojen napoleońskich czy Księstwa Warszawskiego. Czasem w roli tej występują strażacy w strojach galowych⁶².

Choć nie znamy dziś przekonującego wyjaśnienia genezy nazwy Turki, tradycja ludowa zwyczaj ten wywodzi z czasów odsieczy wiedeńskiej i tak też datuje jego początek. Miejscowi chłopcy walczyli pod rozkazami Marsa Sarmackiego mieli wrócić w rodzinne strony z wyprawy (a przypadało to właśnie na czas Wielkiego Tygodnia) przyodziani w zdobyczne mundury tureckie. Zrozumiałe, że w tych niespokojnych czasach wzbudziły swym wyglądem wielki popłoch, a ludzie uciekając, krzykali: „Turki idą”. Rychło jednak udowodnili swą tożsamość, gdy wprost z drogi udali się do kościoła, gdzie w podzięce za szczęśliwy powrót trzymali straż przy Grobie Pańskim. Zwyczaj ten ma zakorzenienie ewangeliczne w postaci przekazu o rzymskich legionistach strzegących grobu Chrystusa. Wielkanocne warty honorowe miały bezpośrednio nawiązywać do tego faktu historycznego, inny miał być jednak ich wydźwięk – nie tyle pilnowanie grobu, ile jego ochrona. Warty te zaciągane są w Wielki Piątek i pełnią swą funkcję do mszy rezurekcyjnej w Wielką Sobotę lub Wielką Niedzielę. Co ciekawe, w pamiętnikach Philippe’a Duponta znajdujemy fragment, który zdaje się wprost odnosić do tych obrzędów: „Czytelnik wybaczy mi, mam nadzieję, że zamieszczę tutaj anegdotę, która, choć mało znacząca, mówi nieco o usposobieniu bohatera niniejszych pamiętników. Kawaler Lubomirski, który dowodził oddziałem czterech tysięcy żołnierzy polskich na żołdzie cesarskim, zauważywszy, że jeden z regimentów naszej piechoty jest źle ubrany (mundury dostał dopiero kilka dni później), powiedział królowi, że trzeba poczekać do nocy i przepuścić ten regiment razem z taborami. Król na to odrzekł, że regiment ma przejść w swojej kolejności i na pewno wywoła najwięcej zachwyty. I faktycznie, gdy ten regiment pojawił się na moście, wszyscy wielcy panowie byli zdumieni, widząc żołnierzy w tak złym stanie. Król, czytając zaskoczenie w ich oczach, powiedział: ‘Panowie, zwróćcie uwagę na ten oddział. Jest on niezwykły. Każdy żołnierz, którego przyjmują, musi złożyć na ręce oficera przysięgę, że dopóki pozostanie w służbie, nosić będzie jedynie mundur zdarty z zabitego wroga. Przy ostatnim pokoju, jaki zawarliśmy, byli wszyscy ubrani po turecku, z turbanami na głowie. I za parę dni zobaczycie ich tak samo ubranych’. Od tamtej pory pilnie obserwowano ten regiment”⁶³.

Zwyczaj ten posiada wiele lokalnych modyfikacji. W Wielopolu Skrzyńskim (na Podkarpaciu) corocznie odbywa się święto „Emaus”. W Wielkim Tygodniu strażnicy strzegący grobu Chrystusa odwiedzają tamtejsze domostwa, uderzając w zabytkowy bęben, który – jak wieść gminna niesie – pozostawił wielopolanom król Jan III. W niedzielę wielkanocną wokół figury św. Jana formuje się procesja, której uczestnicy przy śpiewie pieśni wielkanocnych i dźwiękach bębna podążają na cmentarz choleryczny, by upamiętnić ofiary epidemii. Jako ukoronowanie obrzędów odśpiewywany jest psalm do św. Rozalii, patronki od morowego powietrza.

Do sprawy postaramy się powrócić.

62 Corocznie w pierwszą niedzielę po Świątach Wielkanocnych do Grodziska Dolnego, odległego od Leżajska o niespełna 6 km, ściągają z całej Polski strażę Grobu Pańskiego, powszechnie zwane tutaj Turkami. Po sumie formują one oddziały porozdzielane orkiestrami dętymi i dokonują przemarszu w zwanym szyku na miejscowy stadion. Co dwa lata odbywa się tu Ogólnopolska Parada Straży Wielkanocnych.

63 P. Dupont, *op. cit.*, s. 191.